

Rynek szmaci

9 listopada 2012

Szef zespołu pieśni i tańca „Mazowsze” pozwala artystom śpiewać grafomańskie teksty na prywatnych występach.

Jak informuje „Rzeczpospolita”, za przyzwoleniem obecnego p.o. dyrektora Włodzimierza Izbańa zespół stworzony przez Mirę Zimińską i Tadeusza Sygietyńskiego chałturzy na imprezach organizowanych na zamówienie prywatnych osób, np. biznesmenów. I śpiewa np. „Jadą goście jadą, na parapetówkę. Na stołach czekają góry półlitrówek. Julita z przejęcia cap za półlitrówkę, kazała ją sobie wlać w żyłę przez kroplówkę...”. Albo: „Sześć i pół hektara błota kupić naszła raz ochota (tu imię i nazwisko), twardy jest, więc dopiął swego. Hej wio...”.

Członkowie zespołu czują się zażenowani. „To jest jakiś koszmar, zły sen. Jeszcze nigdy nie upadliśmy tak nisko” – mówią.

Zarobki w Mazowszu nie należą do wysokich, a taki występ jest płatny ekstra – po ok. 300 zł na osobę. Za koncert wyjazdowy dla zwykłej publiczności artyści dostają po ok. 5 proc. wynagrodzenia. Biorąc pod uwagę, iż w ostatnim czasie Mazowsze koncertuje bardzo rzadko, członkowie zespołu w praktyce nie mają wyboru i muszą brać udział w takich występach.

„Jeśli to ma być kierunek funkcjonowania naszego zespołu w przyszłości, to Mira Zimińska na pewno przewraca się w grobie” – ocenia tancerz Mazowsza Bogusław Topajew.

Oburzeni są także radni sejmiku mazowieckiego. „Takie teksty są dobre na jakieś disco polo, ale nie dla prestiżowego zespołu, który ma dbać o tradycję ludową i wysoką jakość występów” – komentuje radna Katarzyna Piekarska (SLD). „To nie jest kierunek, w którym chcielibyśmy, by szło Mazowsze. Poprosimy o wyjaśnienia” – deklaruje radny Grzegorz Pietruczuk, wiceszef komisji kultury.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)